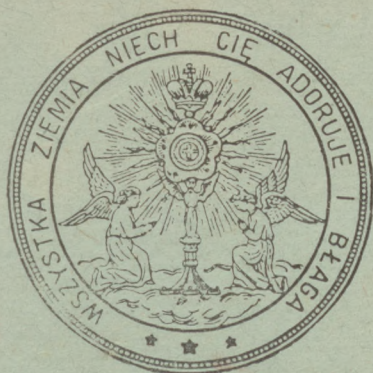


№ 28.
 $\frac{2}{15}$ Lipca
1909 r.



Rok III
Czwartek
3.

MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Pismo Tygodniowe Ilustrowane

wraz z wychodzącym dwa razy na tydzień dodatkiem

„WIADOMOŚCI MARYAWICKIE.”

TREŚĆ: I. Bóg w Trójcy Świętej Jedyny. Dowody Istnienia Pana Boga. Fakt objawienia świadczy o istnieniu Pana Boga. (C. d.)—II. Pismo Święte. Nowy Testament. Ewangelia według Św. Mateusza. Uwagi do rozdz. XXIV. — III. Niepokalana Marya Matka Boga. Marya znajduje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej. (C. d.)—IV. Dzieło Miłosierdzia. Życie Duchowne. Rozdział II. Przeszkody do życia duchownego. (C. d.)

Prenumerata wraz z przesyłką wynosi w kraju — rocznie rb. 4, półrocznie rb. 2, kwartalnie rb. 1.
Zagranicą—rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 kop. 50, kwartalnie rb. 1 kop. 25.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

© Dochód czysty z pisma obracać się będzie na cele oświaty ludowej. ©

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika „MARYAWITA“

Łódź, ul. Franciszkańska № 27. Telefonu № 12-73.

Redaktor i wydawca ks. JAN KOWALSKI, Maryawita.



MARYAWITA

Czciciel

PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Fakt objawienia świadczy o istnieniu Pana Boga.

Pojęcie Cudu.

(C. d.)

Kant, który wiarę w tajemnicę i w środki łaski Bożej uznaje za uludną, odpowiada wprawdzie na zarzut, że nie znamy istoty rzeczy, jak np. przyczyny ciężenia magnetyzmu i t. p., podnosząc naszą znajomość prawd natury. Te są nam dostatecznie znane w ich działaniu przy oznaczonych warunkach i okolicznościach, towarzyszących wywieraniu odnośnych działań. Ma to wystarczać dla rozumnej naszej wiedzy o tych siłach, jako też dla wyjaśnienia zjawisk przez nie wywoła-

nych, prowadzących do poznania praw, przy pomocy których nasze wiadomości ująć możemy w ład systematyczny i taką drogą stopniowo dochodzić do zbadania przyczyny sił, wedle tych praw działających. Okazaliśmy wyżej, jak wiele z pośród tych przyczyn i praw dotąd w ciemności są pograżone. I przyroda ma dziedziny niedostępne ludzkiemu poznaniu, o ile ono zatrzymuje się przy zwykłym związku przyczynowym, nie wnikając w przyczyny pierwotne.

Prawa natury, jako abstrakcyjne objawów naturalnych wedle naszego poznania związku przyczynowego posiadają dla nas litylko charakter formalny; są one oznaczeniami przebiegu faktów i procesów przyrodzonych, są typami, przez które proces realny zastępujemy idealnym. Gaz rozszerza się nie z powodu jakichś tajemnych działań, których oddalone skutki i matematyczne warunki dają nam poznać to prawo. Nieraz się okazało, że prawa na pozór najwidoczniej udowodnione, mają swoje określone granice, swoje krytyczne punkty, poza którymi wszystko gubi się w niepewności. Prawa natury, których powszechne znaczenie uchodzi za niewątpliwe, dopuszczają wyjątki, które dzięki temu tylko mniej nam się rzucają

w oczy, że nazbyt są nam znane. Prawo rozszerzenia się ciał przy wzmagającym się cieple, a kurczenie się przy niższej temperaturze ograniczone jest przez wyjątek przy jednym z najglówniejszych żywiołów przyrodzonych, mianowicie przy wodzie. Prawo Mariotta o ciśnieniu powietrza przy pewnym stopniu ciepła traci swoją wartość. Wniosek Huma wyciągnięty z rozważania praw natury i dziś nie może być potwierdzony przez indukcję. Mówi on: „Cud jest naruszeniem prawa natury, ponieważ zaś wielokrotne i niewątpliwe doświadczenie potwierdziło niezmiennosc tego prawa, przeto dowód przeciwko cudowi, dowód wynikający z samej istoty faktów, tak jest zupełny, jak dalece jest to możliwe na podstawie doświadczenia. Świadczenie zatem, przemawiające za cudem musiałyby być takie niewątpliwe, żeby jego fałszywość jeszcze większy cud stanowiła, niż fakt, który przez nie jest uwierzytelniony.“

Skoro nawet wstępujemy w dziedzinę przyrody uzbrojeni w najpotężniejszy aparat dzisiejszego przyrodoznawstwa, natrafiamy zewsząd na zagadki i cuda. Liczne tajemnice rzeczywistości może tylko lekceważyć płaski umysł, napojony najpospolitszą wodą oświecenia racjonalistycznego. Czyż do takich tajemnic nie należą bezwładność ciał i ich cudowne działanie na odległość, chemiczne własności ukryte, niepojęty stosunek ducha i materii i t. d.?

Niektórzy przyrodoznawcy protestują przeciwko uznaniu absolutnej niepoznawalności tajemnic natury, ponieważ ma ono paraliżować wszelki postęp na polu badań jej zjawisk. Historia przyrodoznawstwa okazuje, że w naturze dziedzi- na jej tajemnic coraz bardziej się zmniejsza. Już Augustyn czyni uwagę, że cuda Boże, dlatego wzbudzają wątpliwość w niewierzących, że ci nie mogą poznać ich przyczyny. Jakoż istotnie są rzeczy, których przyczyny nie mogą być poznane, jakkolwiek te przyczyny istnieją, gdyż w naturze niema rzeczy stworzonych przez Boga w sposób przeciwny rozumowi. Ale

pożytecznem jest dla ludzi, że zakryte jest przed nimi wiele cudownych rzeczy, aby przez to poznali moc działalności Bożej. Laplace umierając miał powiedzieć do przyjaciół podziwiających jego wielkie odkrycia: „Szczipła jest dziedzina tego, co wiemy, bezmierna tego, co nam nieznanne.“ Astronom Lambert uważa za bardzo nędzną zasadę uznającą to tylko, co się dowieść daje, a odrzucającą wszystko to, w co wierzyć trzeba. Göthe uważa wiarę za nieodzowną wobec zawitych zjawisk natury; widzi w niej kres wszelkiej wiedzy. „Greckie *oída*, wiem, oznaczało pierwotnie: widziałem i dlatego wiem. Zastosowanie takiego wyrażenia do naszej wiedzy o przyczynach, siłach, atomach, uzdolnieniach i władzach byłoby błędem mowy; zastosowanie do Boga sprzecznością w sobie. Używamy przeto innego wyrazu ze znaczeniem: nie widziałem, a jednak wiem, a wyrazem tem — wiara. Wiarę posiadamy; wobec niej wiedza jest niemożliwa. Wiedza istnieje tylko o rzeczach, które widzimy.“ (M. Müller).

Lecz nasuwa się pytanie, jakim sposobem rozpoznać możemy cuda, skoro sięgają one poza zwykły bieg natury? Przeciwnicy cudów utrzymują, że gdyby nawet one istniały, człowiek nie mógłby ich rozpoznać. Cuda polegają na nieznanomości naturalnej przyczyny zjawisk (Spinoza, Hume, Hobbes). „Nie mówimy, że cud jest niemożliwy, twierdzimy tylko, że żaden cud nie został dostatecznymi dowodami stwierdzony,“ mówi sceptyczny Renan. „Jeśli cud jest możliwy, to poznać go nie możemy,“ poucza K. Fischer wraz z Kantem. Wszelkie wyjaśnienia „zawierające żywioł cudowności“ uchodzą u wielu przyrodników za wyraz naszej niewiedzy przyczyn naturalnych, za przeciwieństwo apryorycznie uznanej zasady ciągłości zjawisk.

Wyżej uwydatniona niemożność pojęcia przyrody, przemawiająca za istnieniem cudów zdaje się poddawać w wątpliwość rozpoznawalność takowych. Wszakże warunkiem tej rozpoznawalności musi być wiedza o wszystkich siłach i prawach na-

tury, wiedza powszechna, oraz właściwe zrozumienie bezpośredniej działalności Bożej. Ostatni warunek w tej formie bezwzględnej nigdy nie może być spełniony, jeśli Bóg Sam w słowie nam się nie objawi. A nawet w tym ostatnim wypadku może zachodzić złudzenie. Atoli, ściśle biorąc warunek ten nie jest konieczny dla rozpoznawalności cudu. Działanie, które nie wynika ze znanych sił przyrody, musi pochodzić od najwyższej przyczyny wszechrzeczy t. j. od Boga. Domagać się musimy nie tylko negatywnego świadectwa niewiedomości, lecz także pozytywnej niemożności dowiedzenia. Nie jest przeto koniecznym analityczno-spekulatywne określenie sposobu i dróg działalności Boga, wysnute z pojęcia Jego istoty; wystarczy skoro postępując syntetycznie, dochodzimy do tej istoty, jako jedynie możliwej przyczyny, przez którą możemy wyjaśnić dane zjawisko. Możemy tutaj odwołać się do poprzednich naszych dowodów istnienia Boga. Okazały nam one, że stworzenie może być wyjaśnione tylko przez uznanie absolutnego, wolnego, świadomego ducha twórczego. Duch ten wznosi się nieskończenie ponad przyrodę, ponad nią przeto wznosić się musi jego działalność, w dziedzinę czystej duchowości.

W tem znaczeniu cudu dla życia religijno-duchowego zawiera się zarazem cecha znamienna jego rozpoznawalności. Nie należy jednak stąd wnosić, że poznanie cudu polega na indywidualnej tylko interpretacji. Gdyby dowody możliwości cudu pozostawione były takiej interpretacji, należałby on całkowicie do dziedziny czystego subiektywizmu. Taki jest istotnie ostatni wynik konsekwentnej krytyki, która wszelką cudowność ze sfery realnej do sfery idealnego wyobrażenia odsyła. Niewątpliwie wiara w cuda, jak wszelka wiara, polega na wewnętrznym stosunku duszy do Boga, na przenikającym ją działaniu łaski Bożej. Obdarzona tą łaską dusza zdolna jest w tem wszystkim, co się dzieje, rozpoznać cudowne kierownictwo ręki Bożej, ale pamiętajmy, że cud staje się nie dla wierzących. A dla

tych ostatnich musi też istnieć obiektywna cecha poznawalności.

Tem ważniejszy jest podany wyżej pierwszy warunek poznawalności cudu. Któż zdoła go wypełnić? Jeszcze nie urodził się taki badacz natury, któryby mógł o sobie powiedzieć, iż znane mu wszystkie siły i prawa przyrody. Wiedza jest i pozostanie zawsze tylko częściową. W stosunku do tego czego nie znamy w naturze to, co w niej znamy, jest tylko drobną cząstką. Nowożytny rozkład pracy, nowożytnie specjalizowanie się wiedzy tem lepiej pozwala nam uświadomić sobie powyższą prawdę. Wszyscy przyrodnicy mają przed sobą ściśle ograniczone drogi badań! Jakże więc możemy się ośmielić w poszczególnych, nadzwyczajnych zdarzeniach uznać spełnienie się cudu?

Zadanie przedstawi nam się jeszcze jako trudniejsze, jeśli wzrok nasz wstecz zwrócimy. Nie bez zasady szczeni się przyrodnictwo najdonioślejszymi w obrębie wiedzy postęпами. Jakżeż skłonni byli starożytni uznać za cud wszystko, co przekraczało ich ograniczoną wiedzę o przyrodzie! Wspomnieliśmy wyżej bajeczne opowieści o zjawiskach przyrody w dowodach cudu przez św. Augustyna wymienionych. Wspomina on między innymi znany objaw występujący przy gaszeniu wapna. Wapno burzy się, kipi, gdy się nań nalewa zimną wodę. Co można dodać jeszcze do tego zjawiska? A jednak można jeszcze coś dodać. Jeśli zamiast wody użyjemy tu oleju, będącego jednak lepszym materiałem palnym, nie widzimy wcale rozgrzania. „Gdybyśmy słyszeli taką opowieść cudowną o jakimś kamieniu indyjskim, moglibyśmy ją uznać za zmyślenie albo zdumiewalibyśmy się nad nią. Tymczasem zjawiska, które się dokonywają codziennie przed naszymi oczyma nie zwracają naszej uwagi, choć są dla nas niepojęte.“¹⁾ A jak prostem jednak jest chemiczne zjawisko przy gaszeniu wapna. Wapień łączy się z wodą, przy-

¹⁾ De civ. D. 21, 4, 2; 22. 8.

czem z powodu wielkiego powinowactwa rozwija się znaczny zasób ciepłota. Czyż Augustyn i wtedy, gdy opowiada o cudach przez siebie widzianych lub znanych mu z wieści nie mógł też ulegać, niekiedy łatwowierności swej epoki? Legendy i myty po wszystkie czasy w dziedzinie religijnej znajdowały przyjazny grunt dla swego rozwoju.

Cuda wiary znajdują się zazwyczaj na początku historii i religii. Czyż ci, co nam o nich wieści podają myśleli w ogóle o działaniu sił i praw przyrody? Nigdy prawie o nich nie wspominają; wiara w cuda była wówczas powszechna. Orygenes mniema, że Jezus dlatego do Żydów głównie był posłany, że ci do cudów byli przyzwyczajeni i przez porównanie z nimi znaków cudownych, towarzyszących zjawieniu się Jezusa snadnie rozpoznac mogli Boskie Jego posłannictwo. Można wszakże i to zauważyć, że i poganie niemniej w cuda wierzyli. Żydzi byli poniekąd zbyt skłonni do upatrywania wszędzie cudowności i dlatego przesadne w tym względzie stawiali żądania Mesjaszowi, chcieli, aby całe jego życie cudowne było. Dlatego też nie uznali Chrystusa, zostali wykluczeni z królestwa mesyanicznego, do którego wstąpili poganie choć nieprzygotowani na to przez Stary Testament. Ale ani ci, ani tamci nie wątpili o możliwości i rozpoznawalności cudów. To też opowiadacze o nich nie uważali za potrzebne udawadniać je świadectwami historycznymi i argumentami przyrodniczymi, choćby nawet do takiego dowodzenia byli zdolni. I tam, gdzie w Piśmie świętem zachodzi wątpliwość, co do rzeczywistości cudu, nie rozpoznawalność takowego, lecz faktyczny przebieg jest jej przyczyną, jak np. przy uleczeniu ślepego od urodzenia.

Czy mamy prawo przeto opowieści o cudach składać na karb niedostatecznej wiedzy przyrodniczej? Czy opowiadacze mieli na widoku litylko cel religijny? Niesłusznem jest żądać od nich, aby dokładnie byli obznajmieni z całą dziedziną przyrodniczą, aby, jak to żąda Re-

nan, np. wskrzeszenie zmarłego dokonywało się w ściśle określonych warunkach, w których byłyby uwzględnione naukowe kwestye medycyny. Pamiętajmy, że tem więcej mamy zaufania do prawdziwości wyników jakiejś nauki, im cieżniejsza jest sfera badań, którą sobie obrał zawodowy uczony. Dlaczegoż przy sądzie o cudzie domagamy się znajomości wszelkich sił przyrody? I tutaj musi wystarczyć znajomość sił i praw, należących do tej dziedziny, wśród której dokonano się cudowne zdarzenie. Nawet w tej dziedzinie nie jest koniecznem powołanie się na dokładnie znane granice prawa przyrodzonego; wystarczy jeśli zostaną one negatywnie oznaczone, t. j. jeśli będzie dowiedzione, że cud tak dalece przekracza dające się zakreślić granice, iż w ich obrębie żadną miarą nie może być wytłomaczony. I tak np. nie trzeba doskonale znać optykę, aby wnosić, że ślepy od urodzenia środkami naturalnymi nie może być wyleczony, ani nie trzeba być biegłym lekarzem, aby stwierdzić niemożność wskrzeszenia zmarłego. Jeśli Greffemu udało się operować z dobrym skutkiem kilku ślepych od urodzenia, to nikt przecie nie zechce utrzymywać, że Pan Jezus podobną sztuką operatorską się posługiwał.

Jeśli możliwość zrozumienia w sposób naturalny wskrzeszenia zmarłego ma znosić cudowny charakter tego wypadku, to możemy tem bardziej powoływać się tu na nowożytną wiedzę przyrodniczą, ile że posiada ona tak mało zaufania do naturalności podobnych wypadków, iż wszelką wogóle wiarę w zmartwychwstanie za nedorzecznosc poczytuje. A tego rodzaju zarzuty teologowie mogą zupełnie pomijać, niepodobna bowiem niewierzących przekonać o faktach podanych w źródłach chrześcijańskich, a wierzącym nie potrzeba dowodzić prawdziwości tych faktów. Pisarze święci, którzy wiadomości o nich podają, są w tych razach tak dokładni, iż wzbudzają najzupełniejsze zaufanie. Już Grzegorz z Nissy i Augustyn zwrócili uwagę na stopniowanie w opo-

wieściach ewangelicznych o faktach wskrzeszenia. Córka Jaira ledwie co umarła, zwłoki młodzieńca z Naimu niesione już są do grobu, a zwłoki Łazarza od czterech dni w grobie się znajdują. Nad zmartwychwstaniem Jezusa później jeszcze zastanowimy się.

W przyrodoznawstwie przyjęta jest ogólna zasada, że pomiędzy skutkiem i przyczyną, oraz środkami musi zachodzić pewien słuszny stosunek. Nic z niczego nie powstaje. A tylko w dziedzinie duchowej można podziwiać z małych przyczyn wielkie i nagłe skutki. Można-

by tu wprowadzić przytoczyć homeopatyę, która stwierdza doniosłe wyniki z bardzo drobnych oddziaływań na organizm. Ale i ten objaw nie obala naszego twierdzenia. Przyznajemy bowiem, że pewne substancje chemiczne mogą być nadzwyczajnie rozcieńczone, a pomimo tego dają się wykazać przez odpowiednią reakcję. Ogólnie można powiedzieć, że tem mniejszy jest skutek, im mniejszą dawką. Homeopatyja nie stwierdza nagłych uleceń i przypuszcza ich możliwość tylko przez oddziaływanie całego organizmu.

(C. d. n.)



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

Ewangelia według św. Mateusza.

Uwagi do rozdziału XXIII.

(C. d.)

Opuszczając kościół, do którego już więcej nie miał powrócić, Jezus otoczony garstką swoich, zjadliwiej jeszcze niż przedtem odpychany przez książąt swego narodu, wyszedł zapewne bramą Sazańską, otwierającą się na dolinę Cedronu, i skierował się ku Betanii.

Mury górujące nad doliną, z ogromnych głazów, wspartych na potężnych podwalinach, groźnie okazały widok przedstawiają. Jeden z uczniów zwrócił na nie uwagę Mistrza: — „Nauczycielu,“ rzekł, „patrzaj, jakie kamienie i jakie budowanie!“ A drudzy chwając „opowiadali o kościele, iż był pięknym kamieniem i upominkami ozdobiony.“ Czy ci, którzy tak ukazywali Jezusowi piękność, i wspaniałość, i bogactwo budowy świętej, mieli na myśli one straszne groźby przeciw miastu i kościołowi, które niedawno przedtem z samychże ust Jego słyszeli? Czy słowa ich wyrażały żal, by te mury, cud świata i chluba każdego Żyda, miały uleść spustoszeniu? Nie wiemy. Ale odpowiedź Jezusa była przerażająca.

— „Widzicie,“ rzekł „to wszystko,“ te olbrzymie zabudowania? „Zaprawdę powiadam wam, nie zostanie tu kamień na kamieniu, któryby nie był zepsowany.“

Już przedtem, tegoż samego dnia, zapowiadał Jezus Żydom, choć w słowach zakrytych, co się stanie z tym ich kościołem: „Oto,“ mówił, „zostanie wam dom wasz pusty.“ Do nich mówił pod zasłoną, oszczędzając zabobonną ich cześć dla tego materialnego mieszkania Boga;

ale uczniom swoim wszystko powiedzieć może; do nich mówi otwarcie. Gorsze rzeczy niż opuszczenie tylko, niż spustoszenie, zapowiada; zapowiada zburzenie i całkowite „zepsowanie.“

Prorocza ta przepowiednia, najniezawodniej autentyczna, została wypowiedziana dnia 4 lub 5 kwietnia (11 lub 12 miesiąca Nizan) roku 30.

A oto co się stało roku 70.

Po okropnościach długiego oblężenia, Jerozolima została zdobyta przez wojska rzymskie. Tytus wydał rozkaz zburzenia do szczytu i miasta całego i kościoła. Pozostawił nietknięte tylko trzy wieże: Farael, Hippikos i Mariamne, oraz część muru zachodniego. Mury ocalone miały służyć za osłonę obozowi rzymskiemu, a wieże ostały się na to, aby w potomne wieki świadczyły o waleczności żołnierza rzymskiego, który umiał zdobyć miasto takimi basztami obronne. Wszystko inne zostało z ziemią zrównane, i wszelki ślad mieszkania ludzkiego zatarty. Taki był koniec Jerozolimy, tego miasta wspaniałego, na wszystek świat sławnego.¹⁾

Groźne słowa Jezusa musiały wydawać się uczniom tem, czem rzeczywiście były, oznajmieniem karania Bożego, wyrokiem śmierci na naród niewierny; jeśli kościół nawet będzie zburzony, któż jeszcze się uchroni od gniewu Bożego? Ostatnie słowa wyroku Mistrza na książąt ich i kościół, ponure przed oczyma duszy ich

¹⁾ Bell. Jnd. VII, 1, 1.

widoki otwierały; jedna wszakże nadzieja jaśniała im po nad temi zniszczeniami i ruinami: po tylu klęskach, nastanie tryumf Mesjasza, i chwalebne Jego przyjscie na ten świat oczyszczony, odnowiony, doskonałym uczyniony. Wtedy już zacznie się prawdziwe Królestwo Mesyańskie.

Wszystko, na co w ciągu tych ostatnich dni patrzyli i co słyszeli, walki których byli świadkami i uczestnikami, przeciwieństwo i nienawiść, prześladowające Mistrza: — wszystko to, zdaje się, raczej ich utwierdziło niż zachwiało. Lepiej teraz czują solidarność, wiążącą losy ich z losami Jezusa. Mają niezachwiane postanowienie iść za Nim. Czują w sobie to, co w podobnym zdarzeniu czuć musi każdy, jeśli jedno jest w nim nieco szlachetności i odwagi: czują tem większe do wodza swego przywiązanie i tem większy dla Niego zapał, im srożej widzą Go poniewieranym i napastowanym.

Przekroczywszy dolinę Cedronu, Jezus z uczniami swymi wstępował w górę, stokiem góry Oliwnej. Wyszedszy na pół wysokości wzgórza, usiadł twarzą obrócony do Kościoła.¹⁾ Był wieczór, słońce zachodziło. Uczniowie, zostający jeszcze pod wrażeniem tego słowa Mistrza: „Nie zostanie tu kamień na kamieniu,“ przystąpili do Niego, i czterej z nich: „Piotr, i Jakób, i Jan, i Andrzej, pytali Go osobno: — Nauczycielu, powiedz nam, kiedy to będzie, a co za znak przyjscia Twego, i dokonania świata?“

Tajemniczy sposób, w jaki to pytanie swoje stawiają, łatwo się tłumaczy. Mówić o zburzeniu Miejsca świętego, pocztywało się to za zuchwałość, godną kary śmierci. Doktorowie i radni Sanhedrynu ani słyszyć o tem nie chcieli, by kto mógł bez bluźnierstwa przypuścić tylko możność wywrócenia ich kościoła. Szczepan dyakon w kilka lat później życiem przypłaci bohaterskie męstwo swoje, z jakim powołując się na przepowiednie Jezusa, jawnie oznajmiał blizki upadek jego.

¹⁾ Mat. XXIV, 3; Mar. XIII, 3.

Pytanie Apostołów zasługuje na bliższe nad niem zastanowienie się; objawia ono myśli, jakie ich zajmują i trwożą w tę tragiczną chwilę; świadczy o tem, jakimi jeszcze złudzeniami uwodzą się najbliżsi towarzysze Jezusa; daje nam wreszcie klucz do zrozumienia proroczej odpowiedzi Zbawiciela.

Uczniowie najmocniej są przekonani, że gniew Boży niebawem objawi się nad nieprzyjaciółmi ich Mistrza, że Mesjasz zwycięski ukaże się w wielmożności swojej, że królestwo Jego, nieodłączne w ich pojęciu od skończenia wieków, już się rozpocznie. Te trzy fakta: zburzenie Jerozolimy, i kościoła. „paruzya,“ czyli chwalebne zjawienie się Chrystusa, i koniec czasów i wszech rzeczy, w ich myśli łączą się w jedno, i stanowią tło niepodzielne ich nadziei. Nadzieja ta, jak wszelka nadzieja ludzka, pełna jest złudzeń. Co innego jest zburzenie miasta świętego i kościoła, a co innego koniec świata. Co innego zjawienie się chwalebne Jezusa w człowieczeństwie pogańskim, tryumf Jego nad zwyciężonym judaizmem, i wzniesiony na ruinach tegoż Kościoła i Królestwo Jego, a co innego ostateczne Jego zjawienie się w końcu czasów, kiedy się ukaże w zupełności chwały swojej, i na gruzach starego świata, w nowym, przemienionym świecie, założy wieczne Królestwo swoje.

Dwojaki zatem jest uroczysty akt karzącej sprawiedliwości Boskiej: jeden, zagłada judaizmu jako narodu, drugi, zniszczenie tej ziemi. Pierwszy godziw Żydów: jest to karanie, przez nich samych wyzwane morderstwem popełnionem na Osobie Mesjasza, i odrzucenie słowa Jego; drugi godzi w świat wszystek: jest to kara, którą ściągnie na świat niewierność złych, i odrzucenie działania Mesjasza, wciąż trwającego w Kościele. Dwojaki również jest uroczyste zjawienie się Mesjasza: pierwsze w świecie pogańskim, po zelżywej śmierci Jezusa, w pośrodku narodów i czasów; drugie, przy skończeniu wieków. Dwojaki wreszcie jest kró-

lestwo mesyańskie, czyli raczej dwojaki stan tegoż Królestwa, odpowiedni dwojakiemu przyjsciu Jezusa: jedno, Kościół ziemski, rozwijający się wśród prób, i walki, i prześladowań, podobny sámemu Jezusowi, w życiu Jego poniżonem, cierpiącym i ukrytem; drugie, Kościół niebieski, jaśniejący zwyciężeniem przebyciem wszelkich prób, wyzwolony od wszelkiej walki i od wszelkiej śmierci, podobny Jezusowi w życiu Jego przemienionem.

Między tym dwojakim porządkiem faktów zachodzi związek nierozłączny; choć oddziela od siebie szeregiem lat i wieków, którego długości nie znamy, pierwszy przecie jest wróżbą i proroczą zapowiedzią drugiego. Własne każdemu z nich poszczególne rysy, któremi się różnią, nie przeszkadzają zasadniczej analogii, która je łączy. Czytając o zburzeniu Jerozolimy i kościoła, widzisz zdaleka zburzenie świata, przy skończeniu czasów; tamto jest końcem jednego małego świata i jednego narodu, to drugie będzie końcem wszystkiego świata i wszystkich narodów.

Znaki, jakie poprzedziły pierwsze, będą także po większej części znakami poprzedzającymi drugie. Pierwszy, po zburzeniu Jerozolimy i kościoła, tryumf Jezusa, w pośród człowieczeństwa, sprzyśżonego przeciw Niemu, ale niezdolnego powstrzymać działanie Jego, przywodzi na myśl ostateczny tryumf Jego, który przyjdzie na obłokach niebieskich, w wielmożności chwały swojej, aby królował nad światem odrodzonym; a widok tego życia, jakim, w ustawicznej walce z błędem, z niesprawiedliwością, z nienawiścią i śmiercią, żyje na tej ziemi Królestwo Chrystusowe, niezwyjęzone w prawdzie, w miłości i w pokoju Bożym, wróży i zapowiada przyszłe Królestwa tego jasności, gdy złe będzie na zawsze zwyciężone i precz wyrzucone, a wybrani, z Chrystusem uwielbionym, w pełności życia Bożego, utworzą naród wieczny, Królestwo prawdziwe, które nie będzie miało końca.

Żłudzenie uczniów na tem się zasa- dzało, że mieszała w jedno dwojaki ten porządek faktów. Jezus w odpowiedzi swojej pilnie je rozróżnia. Nie chodzi Mu o zaspokojenie próżnej ciekawości, ale o ostrzeżenie i uzbrojenie swoich na zbliżającą się straszną godzinę. Żadnego nie masz pomieszania, ani w myśli ani w słowach Jego. Wypadki stoją obecne przed oczyma Jego, pierwaj nim się staną. I nie tylko jako świadek na nie patrzy, ale ma w sobie także moc Bożą, która je sprawuje. W tem co zapowiada, nie masz żadnego wahania się, żadnego „może.“ Obejmuje całkowitą harmonię dzieła swego, i w tejsze samej mowie, którą zwraca do tych, którzy będą oglądali początki jego, zarazem jako Pan czasu i wieczności, naucza tych, którzy po nich następować będą z wieku w wiek, aż do ostatecznego onegoż dokonania. Z wyjątkiem kilku szczegółów które w dosłownem znaczeniu swoim wyłącznie się odnoszą do Jerozolimy albo do końca świata wszystkie zresztą słowa tej mowy w każdym czasie pozostają tego- cześnie, życiem drgające. Po wszystkie wieki wierny w nich znajdzie potrzebne do kierunku życia swego oświecenie praktyczne; znajdzie w nich prawo historyczne wszystkiego człowieczeństwa, i tej ziemi, którą zamieszkuje, i świata wszystkiego, nakreślone w wyrazach i rysach nieśmiertelnych.

Wszystko tu się rozwija kolejaj przesileń po sobie następujących. Chwilowy tryumf złego wyzywa sprawiedliwość Boską, która wkracza, i rzeczy naprawia, zrzadzając zniszczenie konieczne; a po każdym takim karzącym zniszczeniu, następuje nowe objawienie dobra, nowy i większy tryumf Chrystusa i Ducha Jego.

— „Patrzcie,“ strzeżcie się! To było pierwsze słowo Jezusa w odpowiedzi na pytanie uczniów. „Patrzcie, aby was kto nie zwiódl.“ Nle dajcie się w bład wprowadzić ani fałszywym prorokom ani udanym znakom i cudom. „Albowiem wiele ich przyjdzie na imię moje, rzekaj: Jam

jest Chrystus, a czas się przybliżył: nie chodźcież tedy za nimi.“

Jeden tylko jest Nauczyciel, i Mesyasz, i Oswobodziciel, i Zbawiciel. Ta jest prawda, którą Jezus bezustannie wpajał w uczniów swoich; a tym Nauczycielem, i Mesyaszem, i Oswobodzicielem, i Zbawicielem, jest On. Gdy Chrystus przyszedł, nie masz już co szukać innego Nauczyciela, ani co czekać inszego Zbawiciela, ani nowego Objawiciela. Ktokolwiek nadstawi ucha fałszywym doktorom, i fałszywym mesyaszom, ten zbłądzi. Bóg, dając Jezusa, dał wszystko, bo dał siebie samego.

Jezus żąda od uczniów swoich wierności. Jeśli pozostaną z Nim złączeni, bę-

da mieli siłę ku zwyciężeniu wszystkiego, i mądrość ku zrozumieniu wszystkiego; ta jest najwyższa ich powinność. Nie było drugiej, którąby należało z większą siłą zalecać, bo w onym wieku mesyańskim, fałszywi mesyasze, samozwańczy prorocy, jak Symon czarnoksiężnik, mieli się mnożyć wśród tego narodu, który wzgardziwszy prawdziwym Zbawicielem, dostanie się za to w ręce fałszywych proroków, wydany na pastwę wszelkich szaleństw błędu.

W dalszym ciągu Mistrz zapowiada wiernym swoim zjawiska i przewroty, które zamieszanie sprawią w społeczności ludzkiej i na całej ziemi.

(C. d. n.)



Niepokalana Marya

Matka Boga.

Marya znajduje Jezusa w świątyni Jerozolimskiej.

(C. d.)

Ten jest pierwszy dogmat, jaki nam Jezus, Zbawiciel nasz, ogłasza w tem miejscu. O tem, co mówił do doktorów, milczy Ewangelia. Ale co wyrzekł do Swej matki najmilszej, to mamy dokładnie zapisane. Ponieważ były to słowa najwyższej wagi, — ponieważ wypowiedziane były nie tylko dla Niej, ale i dla nas. Człowiekowi nie godzi się być posłusznym komukolwiek, okrom Boga albo dla Boga. Wszelkie inne posłuszeństwo jest grzechem, albo co najmniej, naruszeniem porządku który Sam Bóg ustanowił dla szczęścia człowieka. Człowiek zatem winien posłuszeństwo Bogu, i to bez żadnych zastrzeżeń, winien posłuszeństwo bezwzględne. Jeżeli zaś jaka władza, mogąca wypływać jedynie z Bożej władzy, a więc drugorzędna przywłaszcza sobie nie swoje prawa, czyli narusza prawa Stwórcy, — uroszczenie jej nie ma żadnej podstawy; zachodzi więc wyraźny obowiązek takiego rozkazu nie słuchać. Wszyscy ludzie bez żadnego wyjątku, maluczcy i wielcy, możni i słabi, królowie i poddane im narody, ojcowie i dzieci, — wszyscy są własnością Boga, i to wyłączną własnością Jego. W to mamy obowiązek wierzyć umysłem, to winniśmy miłować sercem, a wyznawać zawsze i wszędzie czynem. Władza, która wbrew Bogu i z naruszeniem praw Jego żąda dla siebie posłuszeństwa, tem samem przestaje być władzą, a staje się tyranką. Dlatego za przykładem i w duchu Jezusa należy jej odpowiedzieć: „Cóż jest, że mię szukasz? Nie wiesz, że w tych rzeczach, które są Ojca mojego potrzeba, żebym był?“ Lub za przykładem Apostołów: „Więcej

trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi.“¹⁾ Te słowa Zbawiciela i prawdziwych uczniów Jego są opoką, o którą — dla duszy chrześcijańskiej — rozbija się wszelki despotyzm zarówno władców świeckich jak władz kościelnych.

Wszelki bunt przeciwko władzom, ustanowionym od Boga i rozkazującym zgodnie z Wolą Jego, jest wstrętną zbrodnią w obliczu Bożem. Ale zarówno i więcej jeszcze wstrętnemi w oczach Boga są tyrania i wszelki despotyzm. Każdy bunt niesłuszny, gwałci prawo, włącznie zaś i prawo Boże, bo „nie masz zwierzchności, jedno od Boga; przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu.“²⁾ Lecz bunt targa się w istocie i naprzód tylko na władzę niższą i w postaci swojej na władzę ludzką; gdy przeciwnie tyrania i despotyzm targają się wprost na władzę Boga Samego. Dla tej przyczyny powiada Duch Święty, że „mocarze“ — czyli źli władcy, twórcy praw bezbożnych, gnębiciele sumień, gwałciciele wolności chrześcijańskiej i ludzkiej, gasciele wszelkich przejawów światła i życia Bożego, — „mocne męki cierpieć będą.“³⁾ wyrzucając sobie tyranie i despotyzm — z pogwałceniem praw Bożych — względem podwładnych. Jakkolwiek bądź, rzeczą jest pewną i jawną, że wszelki prawdziwy chrześcijanin i syn Boży przez Chrystusa jest wolny, — a wolny tą wolnością, „którą nas Chrystus wolnymi uczynił.“⁴⁾ Każdy wolny jest tak dalece, że wierny z całego serca i posłuszny wszelkiej prawej władzy i po bożemu rozkazującej, niczym przecie nie jest niewolnikiem, — a tylko tutaj i na wieki jest sługą Bożym.

I znowu ciało i krew powstają w odmiennej postaci; upominają się o prawa swoje, przyoblekając się w tkliwość miłości rodzicielskiej. Niejednokrotnie wdzierają się aż do świątyni i z Bogiem chcą walczyć, jeśli dziecię Boże i ich schroniło

1) Dz. Ap. V, 29.

2) Rzym. XIII, 1, 2.

3) Mądr. VI, 7.

4) Gal. IV, 31.



NIEPOKALANE POCZĘCIE.

W pięknej tej kompozycyi znakomity artysta nowoczesny Müller, doskonale uwydatnił znaczenie przywileju Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Wśród pustej i martwej natury unosi się Niepokalana Dziewica z wzrokiem utkwionym w niebo, — jako Ta, która sama jedna tylko z pośród wszystkich ludzi „znalazła łaskę u Boga,“ w pierwszej chwili swojego istnienia. Wąż z rozwartą paszczą — wyobraża szatana który skusił pierwszą niewiastę i sprowadził nieszczęście na rodzaj ludzki, ale którego Ta wtóra Ewa swą świętością starła głowę i zniweczyła żądło.

się do niej. Jakto? opuściłeś nas synu, nie uprzedzając o swoim zamiarze nikogo? wołają. Pozostawiasz nas samych; życie zakładasz sobie gdzieś daleko od nas; nie masz serca dla rodziców? Tak to pamiętasz na synowski swój obowiązek, który Sam Bóg przepisał ci i ogłosił? Czy sądzisz, że przez to uczcisz Boga, gdy nam odmówisz należnej czci, współczucia i miłości? Czyż tak źle było ci z nami, kiedy my żyliśmy tylko dla ciebie i myśleliśmy tylko o tem, abys u nas miał życie łatwe i szczęśliwe? Czyż nie wiesz o tem, że odchodząc od nas zabierasz z sobą wszystko szczęście nasze? Czyż nie dbasz o to, że jutro będzie z nas dwoje starców zgrzybiałych, że będzie nam potrzeba opieki i troskliwości, którą ty jeden wyświadczyć nam możesz. Bez ciebie, po ciężkich dniach łez i cierpienia, umrzemy samotni i niepokieszeni. Czy pamięć straciłeś o wszystkim, coś wziął od nas,—czy rozum odmawia ci posłuszeństwa? Czy już serca nie masz dla nas; czy serce twoje tak odrazu zamarło w stosunku do nas?..

Nie, odpowie na te skargi dusza wybrana i powolna głosowi Bożemu. Nie zapominam ani o powinności mojej, ani o was. Nie zamarło moje sarce, ani w niem miłość nie ostygła dla was. Lecz pierwszą i najwyższą miłość winienem, oddaję i zachowuję Ojcu mojemu, który jest w niebiesiach. Prawda, wielkie mam obowiązki względem was, ale nieskończenie większe względem Boga mojego. Powiedzcie sami, czy w podobnych warunkach może być wahanie co do wyboru? Odwołuję się do waszego sumienia i zdrowego rozumu. Bóg powołał mię do „tych rzeczy, które Jego są.“ Czy mogłem raczej was słuchać, niż Jego? „Potrzeba mi było, abym był w tych rzeczach, które Jego są“

Oto jest prawdziwe Królestwo Boże, jak je nazywa Chrystus. Oto królestwo, które On przyszedł założyć na świecie. Kościół, rządzony Duchem Chrystusa, jest wolny, a tem samem każda dusza, żyjąca w Chrystusie, jest wolna. Dusza każdego człowieka jest wolna w zasadzie; dusza

prawdziwego chrześcijanina jest wolna w istocie. A wolna jest tembardziej, im głębiej wniknęła w ducha Chrystusowej nauki, im ściślej zjednoczona jest z Chrystusem, czyli bardziej jest chrześcijańska. Taka dusza wolna jest wolnością prawdziwych synów Bożych,—wolnością do wszystkiego co dobre, — wolnością pokorną w stosunku do Chrystusa, — wolnością cichą, czystą, świętą, nietykalną. Taka dusza wolna jest wolnością drogą dla każdego serca prawego, a zarazem wolnością tak nieodzowną, że za obowiązek swój uważa bronić jej chociażby kosztem życia własnego. Taka dusza, gdy wie, że Chrystus żąda od niej czegoś, nie baczy na żadną władzę. Ani potęga ziemską, ani władza hierarchiczna nie jest w stanie skrepować jej wolności, powstrzymać jej w spełnieniu Woli Bożej.

Takie jest znaczenie i taka doniosłość tego słowa, które Jezus wyrzekł do Swej Matki i świętego Opiekuna. „Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mojego, potrzeba żebym był?“¹⁾—jest to słowo święte, słowo błogosławione. Daje nam ono możność, a jednocześnie wkłada na nas obowiązek postępowania zawsze śmiało i otwarcie; pozwala i nakazuje nam kroczyć zawsze drogą prostą, bez żadnych względów na okoliczności, wbrew światu i królestwu ciemności; zawsze każe nam kierować się jedynie względami na Boga, sumienie i pożytek prawdziwy bliźnich naszych.

Lecz zważmy zarazem, że przestrzeganie tego prawdziwie Boskiego porządku, a przestrzeganie zawsze, wszędzie i przez wszystkich, zmieniłoby postać świata, — piekło, panujące w stosunkach ludzkich, zamieniłoby na raj prawdziwy. Dzisiaj większość ludzi kieruje się w postępowaniu zasadą nienawiści, a wtedy zapanałyby wszechwładnie miłość. Co stracili Marya i Józef, poddając się napozór surowemu prawu, że Jezus bez względu na Ich cierpienie „był w tych rzeczach, które są Ojca Jego,“ że te prawa Ojcałożył nad wszystko? Oto zyskali łaskę ośmnastole-

¹⁾ Łuk. II, 49.

tniego pożycia z Jezusem w Nazaret. O ile możności, o ile łaska Boga wspomagała nas, staraliśmy się uchylić zasłonę, pokrywającą tę łaskę i tę tajemnicę.

Jakiż zysk i jaką korzyść odniosłyby Państwa, gdyby miały panujących i poddanych, którzy kierują się wyłącznie zasadami Chrystusa, — gdyby stały w obronie tej prawdziwej wolności w Chrystusie, — gdyby usiłowały nie prawodawstwem świeckiem, nie środkami ludzkimi i kuciem paragrafów naprawiać zło w społeczności swojej, — lecz gdyby usiłowały dać swobodę działania ludziom, dla których jedyną zasadą postępowania i działalności są „rzeczy Ojca naszego, który jest w niebieszech.“ Apostołowie takiej wolności w Chrystusie, głosząc ją królom i narodom, stworzyliby panujących, dla których jedy-

nym celem życia byłoby dobro i szczęście podwładnych, chociażby za cenę życia własnego. Ludy, wychowane w takich zasadach, byłyby idealnie posłuszne swoim panującym; ze czcią i miłością ulegałyby sprawiedliwym prawom; miłowałyby swoich królów, którzyby przodowali im w uznaniu Boga i pełnieniu doskonałem Woli Jego. Któż, jeśli nie Chrystus, uczy ludzi być ludzkimi w stosunku do bliźnich, — czystymi w obyczajach, — sprawiedliwymi w zawodzie i urzędzie, jaki przypadł komu w udziale? Któż, jeśli nie Chrystus, uczy wiernym być danemu słowu, — uczciwym w umowach, — pilnym w pracy, — cierpliwym w znoszeniu błędów i ułomności, — wyrozumiałym dla błądzących i gorliwym o ich poprawę?

(C. d. n.)



Dzieło Miłosierdzia.

Kronika Maryawicka.

(C. d.)

Przeciwnicy nasi z obozu „prawowiernych“ katolików, radzi widzieć zagładę Maryawityzmu, zazwyczaj rozpowszechniają fałszywe pogłoski, jakoby „maryawitów prawie już niema w kraju,“ jakoby „dni istnienia maryawitów już są policzone...“ O wartości tych pogłosek najlepiej powiedzą fakta, świadczące o żywotności sprawy, dla której poświęciliśmy wszystko, a w razie potrzeby gotowi jesteśmy życie poświęcić.

Dnia 2 lutego, bieżącego roku, odbyło się otwarcie nowej maryawickiej parafii w mieście Mszczonowie, położonem w powiecie Błońskim guberni Warszawskiej. W tymże dniu dokonano poświęcenia kaplicy, która do czasu ma zastępować dla nowych parafian kościół. Mimo śnieżnej zawieli zgromadzenie ludu było dość liczne tak, że obszerny dom, w którym urządzono kaplicę, nie mógł pomieścić uczestników uroczystości. Udział w niej wzięli zwłaszcza Mszczonowianie. Z uwagą przysłuchiwali się nabożeństwu, którego wzniosłe słowa w rodzinnym języku, po raz pierwszy słyszane, odkrywały przed nimi przysłonięte dotąd — tajemnice wiary. Poświęcenia kaplicy i otwarcia parafii dopełnił ks. Zenon Suchoński, proboszcz z Jeruzala. ¹⁾

Ta świeża placówka stała się ogniskiem, z którego ruch nasz powolnie przenika do innych wiosek Mszczonowskiej parafii.

Dnia 7 lutego b. r. odbyło się poświęcenie maryawickiej kaplicy we wsi Oryszewie, położonej w powiecie Błońskim, guberni Warszawskiej. Oryszew znajduje

się w pobliżu Wiskitek, gdzie przed paru laty pracował ks. Roman Gostyński. Ziarno prawdy, rzucone przez niego w umysły Oryszewian, nie mogło być zagłuszone żadną agitacją przeciwników naszych. Było tam wielu maryawitów ukrytych i jawnych, którzy licznie zgromadzili się na poświęcenie nowej kaplicy. Na twarzach wszystkich malowały się pokój i radość z wyzwolenia z pęt moralnych i materialnych katolicyzmu, a zwłaszcza z otwarcia własnej kaplicy, w której Chrystus Utajony miał odtąd zgromadzać wyznawców i miłośników swoich.

Kapliczka w Oryszewie jest dość obszerna i widna; mieści się zaś w zabudowaniach maryawity Rasztawickiego. Poświęcenia kaplicy dopełnił ks. Roman Gostyński, dając początek nowej w przyszłości parafii.

Dnia 14 lutego b. r. dokonano poświęcenia kaplicy i otwarcia nowej maryawickiej parafii w Dąbrowie Górniczej, w powiecie Będzińskim, gub. Piotrkowskiej. Dąbrowianie, zaznajomieni z istotą Maryawityzmu w pobliskim Sosnowcu, oddawna żądali przybycia do Dąbrowy kapłana Maryawity i założenia oddzielnej parafii. Życzeniu temu stało się zadość. Obrzęd poświęcenia odbył się bardzo uroczysto, przy niezwykle licznych napływie miejscowej i okolicznej ludności. Szczupła na razie kapliczka nie mogła pomieścić tysięcznych tłumów, biorących udział w uroczystości.

Z pierwszych objawów życia w nowej parafii na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż przed tron Chrystusa — ukrytego w Eucharystyi — cisną się dzieci tak tłumnie, że starsi, nie mogąc pomieścić się w kaplicy, podczas nabożeństw zmuszeni są stać na dworze. Wiara dziatwy i gorliwość w przystępowaniu do Sakramentów są niezwykle. Ten fakt znamieny, jak już wiemy z doświadczenia, rokuje naszej sprawie świetną przyszłość w Dąbrowie. Jakoż w rzeczy samej dnie powszednie co do licznego napływu do kaplicy ludności — prawie nie różnią się od dni

¹⁾ W powiecie Skierniewickim, gub. Warszawskiej.

świętecznych. Codziennie rano na Mszy Świętej i wieczorem na Różańcu kaplica bywa przepelniona modlącymi się, którzy niejednokrotnie nie są w stanie pomieścić się wszyscy. Wobec tego maryawici Dąbrowscy z wiosną roku przyszłego rozpoczną budowę dużej świątyni, obecnie zaś urządzają przy kaplicy obszerną werandę, któraby zabezpieczyła modlących się od zimna i deszczu.

Dnia 20 lutego b. r. dokonano poświęcenia kaplicy i otwarcia nowej maryawickiej parafii w stolicy Litwy—Wilnie.

W północno wschodniej części Wilna leży, rozrzucone na malowniczym wzgórzu, przedmieście Antokol. ¹⁾ Wzgórze to ciągnie się niemal sześć wiorst przy starożytnej drodze, wiodącej do letniego pałacu dawnych wielkich książów Litwy, zwanego „Wierszupy.“ ²⁾ Wpółśród wspaniałych willi, rozrzuconych na Antokolu, między wązozami pokrytymi lasem sosnowym, przy ulicy Polnej wznosi się dom właścicieli Niestierów, w którym założono pierwszą maryawicką kaplicę.

Uroczystość poświęcenia kaplicy i otwarcie nowej parafii, mimo wielkich przeszkód ze strony katolików, zgromadziła tłumy pobożnych. Przybyła liczna kompania maryawitów z Kowna, którzy wspólnie z nowymi maryawitami z Wilna wzięli udział w uroczystościach.

Około godziny 10-ej z rana ks. Antoni Tułaba dopełnił poświęcenia kaplicy. Następnie przywdziawszy szaty liturgiczne odprawił Mszę Świętą w języku polskim. Po ks. Tułabie, wyszedł ze Mszą Świętą ks. Józef Hrynkiewicz, który dla braci Litwinów celebrował w języku litewskim. Cisza wzorowa w kaplicy podczas nabożeństw i skupienie ducha, malujące się na twarzach nowych naszych braci, świadczyły, z jakim zrozumieniem uczestniczyli oni poraz pierwszy w tajemnicach wiary, odprawianych w zrozumiałym dla nich języku.

¹⁾ Od wyrazów litewskich „ant te kołna,“ co znaczy „na tej górze.“

²⁾ „Werszupis“ znaczy zwierzyniec.

Nowy ten postereunek pozwala przypuszczać pomyślny rozwój Maryawityzmu w Wilnie. Większość mieszkańców Wilna, zwłaszcza z prawdziwej inteligencji, obeznanej z historią katolicyzmu, traktuje nasz ruch poważnie, jako znamienny fakt protestu szczerze wierzących chrześcijańskich sumień, jako ideę przeprowadzenia kultury serca i umysłu. Wiele inteligentnych osób zwraca się do naszego kapłana i całym sercem pomaga mu do rozwoju naszej idei. Obecnie kaplica na Antokolu już nie jest w stanie pomieścić modlących się; maryawici Wileńscy zmuszeni są szukać obszerniejszego pomieszkania.

W ostatnich dniach czerwca r. b. Wileńska maryawicka parafia uzyskała potwierdzenie w Ministerjum Spraw Wewnętrznych. Nadto nadmienić należy, że w krótkim względnie czasie swojego istnienia, Wileńska parafia już otworzyła ochronę dla maryawickich dzieci. Na maryawickiego proboszcza w Wilnie obrany został ks. Antoni Tułaba, pierwszy w tem mieście apostoł Maryawityzmu.

Dnia 4 marca r. b. otwarto drugą ochronkę dla dzieci maryawickich w parafii Sobótka, w powiecie Łęczyckim, gubernii Kaliskiej. Pierwsza ochronka istniała od grudnia roku 1907 we wsi Kępina; następnie przeniesiona została do wsi Kadzidłowej, gdzie znajduje się maryawicka kaplica. Jednakże liczna dziatwa w Sobótkowskiej parafii miała utrudniony dostęp do ochrony w Kadzidłowej. Wskutek tego proboszcz Sobótkowski ks. Tomasz Krakiewicz, otworzył nową ochronkę przy parafialnym kościele w Sobótce. Urządzenie tego nowego zakładu odpowiada wszystkim wymaganiom higieny i kultury. A liczny zapis dzieci do chronki wymownie świadczy, jak maryawici zrozumieli ważność tego rodzaju zakładów wychowawczych.

W dokumentach historycznych, dotyczących katolickiej parafii Święcieniec, niema żadnych śladów, by kiedykolwiek

parafia ta posiadała szkołę. Natomiast znajdujemy w nich wzmiankę, że Święcieniec należał do dochodnych prebend kapituły płockiej. Kanonicy Płocky mieli tutaj duży folwark i karcznię tuż przy kościele parafialnym. Lud zamiast opieki duchownej i kulturalnej miał otwartą drogę do pijaństwa. Przez dwieście blisko lat, jak niesie podanie ludowe, parafianie Święcienieccy z kościoła, po nabożeństwach, szli do karczmy, upijali się, a następnie po pijanemu rozbijali sobie głowy. Każde święto i niedziela znaczyły się takimi faktami. Nie więcej o los biednego ludu troszczyła się i szlachta. W parafii Święcienieckiej oddawna wiele jest drobnych ziemskich majątków, których właścicielami są mniej lub więcej inteligentni obywatele. Wszakże ani jeden z nich nigdy nie pomyślał o przyczynieniu się do oświaty miejscowego ludu. Owszem, gdy ks. Rytzel, maryawita, jeszcze jako prawowierny proboszcz Święcieniecki, proponował jednemu z miejscowych obywateli założenie szkoły ludowej, — otrzymał od niego taką odpowiedź: „Proboszczu,

po co im szkoła?.. Nam lepiej, kiedy oni ciemni!..“

Przyszła atoli chwila wyzwolenia dla biednego polskiego ludu; Maryawityzm rozkuł jego pęta moralne i materyalne, zbudził jego umysły do życia. Więc parafianie Święcienieccy, maryawici, pomyśleli o założeniu własnej szkoły. Z inicjatywy swego proboszcza, ks. Ludwika Rytzla, z wdowiego grosza pobudowali obszerny dom, z przeznaczeniem na szkołę i ochronkę dla dzieci. Naprzód otwarto szkołę, przeznaczając dla niej obszerną i widną salę, długą 16 łokci, szeroką 13¹/₂ i wysoką 5¹/₂. We wspomnianym domu, ku ogólnej radości parafian, ks. Rytzel dokonał poświęcenia nowej szkoły i zainstalował nauczyciela. Natychmiast zapisało się do szkoły sto dzieci; liczba ich zwiększa się stale. Zapał do nauki widzimy w dzieciach niezwykły. Nadto otwarto kursa dla analfabetów dorosłych. Ochronka dla dzieci ma być urządzona i otwarta w blizkiej przyszłości.

(C. d. n.)

